

Goście



STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

Goście

EPILOG DRAMATYCZNY W JEDNYM AKCIE

OSOBY :

ADAM.

BELA, jego żona.

POLA, jego siostra.

GOŚĆ.

NIEZNAJOMY.

PIERWSZY STARZEC.

DRUGI STARZEC.

WODZIREJ.

GOŚCIE.

W pałacu przygrywa muzyka Danse macabre Saint-Saënsa.

Konradowi Rakowskiemu

Park. Noc księżycowa. W dali rzeźbiście oświetlony pałac. Po parku przesuwają się z uśmiechem i gwarem pary ludzi — wchodzi do pałacu, to znowu wychodzą. Na scenę wchodzi dwóch starców, siadają na ławie.

SCENA PIERWSZA

STARZEC I i STARZEC II.

STARZEC I

Jak to się wszystko zmienia na świecie. Pamiętam ten pałac, kiedy jeszcze żył stary hrabia. Panie, jakie tu serdeczne, a wesołe były bale... Ale odkąd go ci nowi przybysze kupili — wszystko się zmieniło. Mnie tu coś ciągnie, taki jakiś stary nałóg, ale mi tu już nie miło.

STARZEC II

Skąd oni się tu wzięli?

STARZEC I

Niewiadomo. Spadkobiercy hrabiego właśnie pałac wystawili na licytację — oni przyjechali — Bóg wie skąd, no — i kupili...

STARZEC II

W pałacu ukrywa się jakaś tajemnica.

STARZEC I

zamyślony

Jak tu było wesoło! Pamiętam, jak się przed trzydziestu laty tu bawiłem — och, to był inny dom, jak teraz — inny, inny...

STARZEC I

Bo było w nim czyste sumienie i szczęście i spokój.

STARZEC II

A teraz?

STARZEC I

Tam jakaś tajemnica na dnie się ukrywa. Jakaś straszna tajemnica. Mnie nie oszukają pozory, ani te ciągle bale, ani ta sztuczna wesołość...

STARZEC I

Co się tam na dnie kryć może? Jaka tajemnicza zbrodnia? Co?

STARZEC II

Bo ja wiem? Zbrodnia — hm — wszystko jest zbrodnią — człowiek na to stworzony, by plodził zbrodnię.

STARZEC I

Tak, tak, wszystko może być zbrodnią.

STARZEC II

Życie samo, bo żyjesz kosztem innego.

STARZEC I

zamyślony

Ożenisz się z kobietą, o której nie wiesz, czy cię kocha...

STARZEC II

Przyjdzie dziecko na świat, którego wychować nie możesz...

STARZEC I

Udusisz wstrętnego skąpca, którego pieniędzmi mógłbyś świat cały uszczęśliwić...

STARZEC II

Przekroczysz prawo, które samo może być zbrodniczem...

STARZEC I

Tak! to wszystko może być zbrodnią...

Po chwili.

STARZEC II

Nie wińmy ludzi — oni na to stworzeni, by zbrodnie plodzić, a wszystko może być zbrodnią... Ach! ludzie tacy biedni, tacy biedni...

STARZEC I

I oni, ci nowi przybysze, zdają się być weseli, a taki dziwny lęk wycziera im z oczu...

STARZEC II

Ha, bo dziwni, dziwni goście zapełnili ich dom. Zwłaszcza ten jeden, co krok w krok wlecze się za Adamem: gdzie Adam się ruszy, jest przy nim — taki cień nieoderwany...

STARZEC I

Jakoś mi strasznie niemilo. To jest, jakgdyby jakieś nieszczęście zawisło nad tym domem.

Chwila milczenia.

STARZEC II

Tylko nie wińmy ludzi. Ludzie czasem bardzo biedni — a może nawet żadnej zbrodni nie popełnili. Natura dziwnie bywa czasem złośliwa. Karze za grzechy, która sama w serce człowieka wszczepiła.

STARZEC I

Tak, tak. Dziwnie się mści chwila szalu i szczęścia...

STARZEC II

Czasami człowiek nie wie, że zbrodnię spełnił... Nagle w sercu powstaje mała ranka — rozrasta się w straszliwy sposób — człowiek nagle przejrzy, ale wtedy dopiero, jak

go już obłąd chwytą... I to czasami nawet w chwili szczęścia jakieś nagłe wspomnienie — słaby jakiś wyrzut — z tym jednym wyrzutem kojarzą się tysiące — coraz silniejsze, coraz cięższe — rozpoczynają się poszukiwania, dochodzenia... najdrobniejszy szczegół, najmniejsza krzywda wyrasta do potwornych rozmiarów — i, ot! dom napęlnia ci się dziwnymi gośćmi.

STARZEC I

Tak, tak, to ta tajemnicza ukryta sprawiedliwość wewnętrznego porządku rzeczy...

STARZEC II

Tego ludzie nie wytworzyli — oni znają tylko karę, a sprawiedliwość serce samo wymierza...

STARZEC I

Serce... he, he — za swoje własne złe podszepty i uwodzenia...

STARZEC II

śmieje się cicho

Tak, tak, tak...

Z pałacu dochodzi muzyka — pary się zbierają, wszystko gromadzi się tłumnie na werandzie pałacu.

WODZIREJ

klaszcze w ręce

Panowie i panie, taniec się rozpoczyna!

STARZEC I

do drugiego

Chodźmy i my, niech sobie przypomnę te piękne czasy, kiedy tu było tak dobrze i wesoło...

STARZEC II

I dobre sumienie...

Wychodzą.

SCENA DRUGA

Z werandy pałacu schodzi ADAM, głęboko zadumany. Stoi chwilę, potrząsa głową.

ADAM

po chwili

Straszny gość zagnieździł się w tym domu... *zamysłony* straszny, straszny...

POLA

schodzi z werandy, podchodzi ku ADAMOWI, bierze go za rękę.

Adam! Adam! Mój biedny bracie — ja muszę opuścić twój dom.

ADAM

przeżony

Co? co? Ty chcesz opuścić mój dom?

POLA

Tu niema miejsca dla mnie — twój gość mnie wypiera...

ADAM

Co? Miejsca niema? Dla ciebie niema miejsca? No, to ci zbuduję nowe pałace, marmurowe — z kryształu, jeżeli zechcesz, z czerwonego porfiru, zielonego syenitu — miasta ci całe zbuduję — całe miasta — świat cały ci zabuduję — tylko zostań, zostań...

POLA

Oh, gdybyś ziemię całą dla mnie zabudował, to jeszcze nie będę miała miejsca. Twój gość zewsząd mnie wyprze... Już ja ci się teraz na nic nie przydam... Ten dom twój, to dom nieszczęścia, lęku — dom złego sumienia...

ADAM
Poła!

POLA
Nic, nic — stało się coś strasznego w tym domu; ja ci się pytać nie chcę, nie chcę nicować twej duszy — o Boże, żeś ty musiał wejść w ten dom! I co cię tu sprowadziło do tego domu?

ADAM
Miłość.

POLA
A spełniłeś zbrodnię...

ADAM
Co? co?

POLA
z cichym uśmiechem
Ja już wszystko przeczulałam i przeklinam ten dom, który duszę twą zabił.
Chwila milczenia.

POLA
Tak! na nic ci się już nie zdam. Adam, pomnisz to nasze wielkie szczęście, to spokojne ciche szczęście, zaczęłam wszedłeś w ten dom? Raz na skałach, na brzegu Oceanu? Morze tak gładkie i miękkie, jak dłoń ukochanej kobiety; jakaś zaświatowa melodia zmroków i gasnącej purpury na niebie wypełniała świat cały — i ocean znikł i świat cały spłynął nam z oczu...

ADAM
nagle
Och jaki ja byłem wtedy szczęśliwy!

POLA
A pamiętasz przed rokiem jeszcze, zaczęłam wszedłeś w ten nieszczęsny dom, pamiętasz te białe noce nad morzem Północy? Słońce, co właśnie zaszło, skryło się na chwilę za morze — już, już znowu powstać miało — w wielki ogromny majestat purpury, co niebo obciągnęła, wcinęły się długie, złote gońce światła, co białym żarem za chwilę świat zalać miało. Pomnisz, z jakim szczęściem chłonałeś te dziwne czary?

ADAM
Pomnę! Zbyt dobrze pomnę — może, gdybym to wszystko zapomniał...

POLA
To? to?

ADAM
Możebym się wtedy pozbył tego strasznego gościa...
Milczenie.

POLA
Gdzieś ty go spotkał?

ADAM
Gdzie, gdzie? Ha! na drodze życia, droga siostrze. Wtedy, jak mi się noga poślizgnęła, jak bez myśli i bez pamięci rzuciłem się na oślep — w to, to... nieszczęście — ha, ha... miało ono być szczęściem... każdy człowiek, któremu się noga poślizgnie... wiesz, dostaje w dom takich gości...

POLA
Adam! Coś ty zrobił?

ADAM
patrzy na nią z cichym uśmiechem — wymijająco.

Gdzie go spotkałem? Ot, widzisz, przyczepił się do mnie po raz pierwszy w wielkim mieście. Idę późną nocą do hotelu, a droga wypadła przez ciemny i dziwnie ponury park. I nagle, jakby z pod ziemi wyrósł, stanął człowiek przedemną i spojrział na mnie wzrokiem, ale to takim wzrokiem, który całe ciało wypełnia, rozpiera je, zimnym dreszczem plecy, piersi zbiega. Drżałem, trząsałem się, ale oczy nasze się splotły, oderwać ich nie mogłem, zlepły się z sobą... On powiedział tylko: odtąd pozostaniemy razem. Przez całe życie pozostaniemy razem...

POLA

Jakąś ty zbrodnię popełnił, Adam?

ADAM

Istnieje jakiś człowiek, któryby zbrodni nie popełnił? Jakiejś, choćby małej zbrodni? Co to znaczy duża, mała zbrodnia? Największa może mieć tak małe skutki, że staje się małą i naodwrot... A czy ty nie masz czasem lęku i trwogi, żeś może nieświadomie spełniła jakąś zbrodnię, taką, o której może nawet nie wiesz? Nie czujesz lęku i trwogi?

POLA

Nie na tyle, bym sama przed sobą uciekać musiała.

ADAM

Szczęśliwa!

POLA

Widzisz moje życie ciche, spokojne, zrównoważone.

ADAM

Zrównoważone... tak — jak było jeszcze przed rokiem nasze wspólne życie.

POLA

Przed rokiem.

ADAM

I jesteś szczęśliwa z mężem?

POLA

Spokojna, spokojna. A to już szczęściem... *zamyślona* I czemuś tego — takiego gościa wprowadził do twojego domu?

ADAM

Musiałem, musiałem! A, powiedz mi, czy jest jakiś dom, w którymby taki pan nie gościł?

POLA

Straszne, straszne! *po chwili wskazuje na pałac, skąd coraz głośniejszy dochodzi oddźwięk muzyki.* A to cię nie ogłusza?

ADAM

Nic, nic — chwilami pragnę się oszołomić, ale gość mój nie pozwala mi zapomnieć — to, to *wskazuje na pałac* to dla niej, dla mej żony: kobietę to ogłuszy, ale mnie — nie...

POLA

Adam, ja muszę cię opuścić, taki dom to jak zaraza... Zarazek nieszczęścia przyczepi się do sukni i wniosę go w mój dom.

ADAM

Tak idź, idź — ale z tobą znika dla mnie reszta spokoju, ukojenia, *nagle z rozpaczą.* Och, módz zapomnieć, módz zapomnieć!

POLA

opada, głucho

Módz zapomnieć... *po chwili* A nie mógłbyś opuścić tego domu?

ADAM

I dokąd ucieknę? Przed sobą uciec? Nie można!

SCENA TRZECIA

Z werandy schodzi BELA.

BELA
Adam! Adam!

ADAM
Co? Tu jestem.

BELA
podchodzi
Jesteś niedobry. Czemu gości spraszasz, jeżeli wciąż uciekasz? Co chwilę trzeba cię szukać po wszystkich kątach *rozdrażniona*, a dziwnych, dziwnych gości sprosiłeś.

ADAM
zamyślony
Tak, straszni goście gnieźdzą się w naszym domu.

BELA
Czemuś ich sprosił?

ADAM
znacząco
Myśmy ich przecież oboje, tak! oboje w dom sprowadzili.

BELA
Co? Oboje? Co?

ADAM
Nic, nic — tylko Pola mi mówi, że odjeżdża do domu.

BELA
Co? odjeżdżasz do domu? Adam zatrzymaj ją! co z nami będzie — Pola zmiłuj się, czy wiesz jaką ty pustkę pozostawisz?

POLA
Wiem niestety, ale muszę już jechać, muszę — tu, tu w waszym domu mi niedobrze, a u mnie tak cicho, tak smutno, ale spokój, spokój...

SCENA CZWARTA

Wchodzi GOŚĆ niespodzianie.

GOŚĆ
uprzejmie
Ależ państwo, goście was szukają... Chcą twoje zdrowie pić, Adamie, cóż ty taki nieswój — a pani jakoś przygnębiona.

ADAM
nerwowo, do BELI
Idźcie do sali, powiedzcie, że zaraz przyjdę. Głowa mnie boli, chwilę jeszcze pochodzę po parku...

POLA
nieprzyjaźnie do GOŚCIA
To zostawmy go tu chwilę samego — chodź pan...

GOŚĆ
uprzejmie
O nie, ja z nim pogadam, ja go zwykle uspokajam.

BELA
Chodź Pola, chodź — słyszysz? Taniec, taniec...
Odbodzą.

SCENA PIĄTA

ADAM i GOŚĆ.

ADAM

patrzy nienawistnie na GOŚCIA

No i cóż? Na krok mnie nie odstępisz? nie dasz mi chwili spokoju?

GOŚĆ

Wiesz, zem nieodstępnym twoim towarzyszem. Pamiętasz tę noc w ciemnym parku? — Wtedy ci już powiedziałem, że odtąd pozostaniemy razem. To niemila rzecz, ale już muszę pozostać przy tobie. To takie moje przeznaczenie. — Widzisz, jam twój cień. Co?

ADAM

opada

I nigdy mnie już nie opuścisz?

GOŚĆ

Nigdy.

ADAM

z mocą

A gdy cię z serca wyrzucę, gdy znajdę tyle siły i odwagi, by się zamknąć na ciebie, gdy się stanę tak mocny i powiem ci precz! gdy znajdę kogoś lub cośkolwiek, co mą duszę wypełni, że będziesz się musiał od mych stóp oderwać, że będziesz musiał umilknąć...

GOŚĆ

Hm, — kto inny możeby umiał to zrobić. — Ty nie!

ADAM

A jeżeli rozum mój zyska taką przewagę, że powiem sobie, iż to, co zrobiłem, zrobić musiałem — że była tylko ta jedyna droga?...

GOŚĆ

Do szczęścia?

ADAM

Wszystko jedno, w przepaść, w otchłań, w rozpacz, ale że tak się stać musiało.

GOŚĆ

Rozum dziwnie nierozumny w takich razach...

ADAM

Ale, jeżeli zdołam to zrobić?

GOŚĆ

Wtedy cień mój na ścianę rzucę. Roztoczy nad tobą straszne skrzydła — gdzie się ruszysz, te czarne, upiorne skrzydła — nie! straszne ręce, rozczapierzone, groźne palce, gdyby szpony szatana, co już, już cię pochwyć mają — gdzie się ruszysz, będziesz zawsze widział te straszne, czychające, podstępne szpony — teraz jeszcze ramiona rozwarłe, przyczajone, ot — tak, jak pantera do skoku: jedna sekunda, a obejmą cię w piekielne kleszcze, ot! tuż pod gardło — owiną cię piekielnym uściskiem, coraz silniej cię dusić będą, coraz silniej...

ADAM

Aż, aż?

GOŚĆ

Aż uduszą *śmieje się*. I jesteś mój! mój! mój!

ADAM

zrywa się

A dla czego ja twój?

GOŚĆ

śmieje mu się w oczy

Ach, jak ty pragniesz to zamilczyć, zdusić w swoim sercu — czemu się pytasz, dlaczego ty mój? Wiesz przecież sam najlepiej.

ADAM

A jeżeli te ręce nigdy się od ściany nie oderwą?

GOŚĆ

Hm, jeszcze gorzej. Zresztą mówiłem ramiona, ramiona, zda się przyczajone do skoku jak pantera — Ha, ha... Te ramiona ci się rzeczywiście przeistoczą zwolna w takie drapieżne, szatańskie zwierzę — będziesz je miał ustawicznie przed oczyma — i co chwilę czujesz, że to drapieżne zwierzę skacze na ciebie, przednimi łapami obejmuje twoją szyję, tylnymi wpija się w twoje biodra, a cały pysk wżarty w twoją pierś: rozrywa ją, szarpie w kawały, gruchocze żebra, dogryza się do serca — ha, ha, ha — wyrywa serce, takie biedne serce, krwią ociekające...

ADAM

Dosyć już, dosyć...

GOŚĆ

Wiesz, w starym Mexico u Azteków był zwyczaj, że ofiarowywano serce, świeżo wycięte z piersi człowieka, matce-słońcu...

ADAM

A to słońce, któremu moje serce ma być ofiarowane?

GOŚĆ

Sprawiedliwość.

ADAM

Ludzka?

GOŚĆ

Niema ani ludzkiej, ani boskiej. Jest jeden porządek rzeczy, że tak być musi a nie inaczej — kto go przelamie, serce jego na śmierć skazane...

ADAM

Nieubłagany jesteś?

GOŚĆ

Jestem strasznym gościem — co? Strasznym gościem...

Dolatuje coraz silniejszy oddźwięk muzyki.

ADAM

Och ta muzyka, ta przeklęta muzyka.

GOŚĆ

Nie zagłusza cię? Nie oszołomi cię? Spróbuj, spróbuj — tańcz, upij się, odurz się rozkoszą, tańcem, muzyką... Czemu uciekasz przed tem wszystkim? Czemu się chowasz ustawicznie w parku, że cię odnaleźć trudno.

ADAM

Nie mogę słuchać muzyki. Nie mogę patrzeć na taniec! Gryzie — gryzie — gryzie. Och te cienie, te uśpione cienie na ścianie. Zawsze je widziałem, zawsze mnie straszły. Każdy przedmiot wyrastał w to zwierzę, co klami swymi serce mi wyrywało, szarpało, gryzło...

GOŚĆ

Ha, ha, ha... *nachyla się do ucha.* Gryzie? he? gryzie?

ADAM

milczy stępiaty

GOŚĆ

Ha, ha, — takie szczury, co? szczury? To tak wgrzyzuje się drobnymi, cieniutkimi ząbkami i szarpie i wcina, i wgryza się — albo co? Jak kret, to tak temi małemi łapkami tę twardą opokę, taką spiekłą ziemię — taką stwardłą skorupę — a zdawało się, że to kamień — to wiesz, temi małemi łapkami tak tę ziemię rozluźnia, wgrzebuje się powoli, powoluteńku, ale głębiej i głębiej z taką wściekłą zapalczywością. Potem już kreta nie widać, tylko kupka — ach nie! mogiłka ziemi rośnie, rośnie — rośnie coraz wyżej, im głębiej się kret wgrzebie — a naraz mogiła usypana; nie rośnie już więcej...

ADAM

To znaczy?

GOŚĆ

Kret zrobił swoje.

ADAM

I ta mogiła?

GOŚĆ

Na rozstajnych drogach.

ADAM

Dla zbrodniarzy? Co?

GOŚĆ

Lub dla samobójcy — ha, ha... żeś też o tem nie pomyślał... Tembyś się odemnie wyzwolił... — A przecież to tak łatwo. My zbyt na serwo bierzemy śmierć... I to tak delikatnie urządzić można, bez rozgłosu, bez ludzkiego gadania. Chcesz uniknąć jakichś przykrych rzeczy, nie chcesz by o tem mówiono — i na to rada jest: tuż za parkiem jezioro, wyjeżdżasz łódką na wodę, nadchodzi nagła burza, albo też łódka zmorszała, no! i toniesz... Nieszczęśliwy wypadek! Pogrzebią w święconej ziemi — he, he... albo też wracasz z polowania: masz strzelbę źle przewieszoną, potrącasz o drzwi — lufa wypali — no! i znowu przypadek... Albo idziesz w góry, ot! to najpewniejsze, noga ci się na mchach obślizgnie, albo się kamień obsunie... a to podobno przyjemna śmierć: lecis, lecis; w jednej sekundzie przeżywasz najpiękniejsze chwile twego życia...

ADAM

Więc tylko śmierć mnie od ciebie uwolnić zdoła?

GOŚĆ

zimno

Tylko!

ADAM

Więc tylko śmiercią odk upić się zdołam?

GOŚĆ

Tylko!

ADAM

Straszny jesteś.

GOŚĆ

Śmierć nie jest tak straszna. Śmierć dobra... Czemuż ja nie mogę być tak dobry jak śmierć?

Głos z werandy; śmiech i rozgwar.

WODZIREJ

Adam! Adam! Chodźże wreszcie. Pijemy teraz twoje zdrowie!

ADAM

Idę, idę.

Idzie do pałacu.

GOŚĆ

Pamiętaj! To jedno, co cię odemnie uwolni!

SCENA SZÓSTA

Długa pauza.

NIEZNAJOMY

podchodzi z drugiej strony; wpatruje się w okna pałacu, potem odwraca się do GOŚCIA. —

Nagle.

Wszak to tu ten dom, w którym się stały dziwne, tajemnicze rzeczy?

GOŚĆ

Tak, tu.

NIEZNAJOMY

po chwili

Bal, muzyka, taniec... hm... To nie zagłusza, nie zagłusza... To upiorów nie rozproszy, to na chwilę upoi, a potem to przez chwilę oszołomione serce mści się podwójnie, że dało się usnąć. Bo serce ludzkie, straszne i mściwe. Nie da spokoju, nie da... *po chwili* Czy ja tam wejść mogę? Bo coś mnie ciągnie do światła i wesela — ciągnie nieprzeparcie...

GOŚĆ

Czemubys nie miał wejść? Jeden gość więcej — cóż to stanowi? Zresztą niezadługo zapelni się ten dom gośćmi, których gospodarz sam nigdy nie znał — a dziwnych gości ma już teraz u siebie!

NIEZNAJOMY

Dziwnych? *patrzy chwilę zamyślony* Och, gdyby ja tam wejść mógł!

GOŚĆ

Ale gospodarz dawno już na was czeka. Takie jego przeznaczenie, że dom mu się coraz dziwniejszymi gośćmi zapelnia.

NIEZNAJOMY

A może się mylę, może to dom szczęścia i spokoju, a mam nieszczęsny zwyczaj, wchodzić w chwilach szczęścia i wesela... ale ja samotności nie znoszę: jakby mnie furzy gnały — latam po ulicach, błąkam się; straszny niepokój gna, smaga mnie wściekłym biczem... i wtedy tak przykucnę przy płocie bogatych — tam, gdzie się w oknach świeci, skąd muzyka dolatuje i gwar i śmiech wesoły, i naraz zdaje mi się, że jestem na trzęsawisku bezradny, — ciemno. — Nie wiem, w którą stronę — aż naraz błędny ognik, ot! wybawienie! On pokaże mi drogę, pokaże kierunek... i idę, i idę, i grzęznę coraz głębiej, ale iść muszę... I teraz nie wyrzucajcie mnie — o! bo mnie wyrzucić nie można — patrzcie! ja porządnie ubrany; nie zrobię wstydu — tylko patrzeć na taniec, chłonąć muzykę, oślepiac oczy światłem... o! nie zagłuszy, nie zagłuszy, ale da chwilę zapomnienia — a w domu bogatych jeszcze bezpiecznie, względnie bezpiecznie. Bo jestem jak szczone zwierzę, ludzie mnie ścigają, osaczyli ze wszystkich stron, sumienie opętało, serce nie chce okłamywać, mózg błędny...

GOŚĆ

Tym razem nie pomyliłeś się — tu ci będzie dobrze. To ludzie, którzy strasznie cierpią, a zagłuszyć się nie umieją...

NIEZNAJOMY

Tak? To wejdę. Kocham ludzi, którzy cierpią — kocham... a — a w domu bogacza względnie bezpiecznie, względnie...

Idzie z wolna do pałacu.

SCENA SIÓDMA

Przez chwilę scena próżna. Głośna muzyka. GOŚĆ patrzy nieruchomie na pałac. Nagle muzyka cichnie, a po chwili wychodzi ADAM chwiejny, podchodzi do GOŚCIA.

ADAM

Tyś go wpuścił?

GOŚĆ
Sam wszedł.

ADAM
Czemuś go wpuścił? Teraz już nie mogę przekroczyć progu tego domu.

GOŚĆ
Nie.

ADAM
Nie ma ratunku?

GOŚĆ
Nie!

ADAM
I dla niej też nie?

GOŚĆ
Dla kogo?

ADAM
Dla mej żony.

GOŚĆ
Zaraz tu przyjdzie.

ADAM
Gdzie Pola? — szukam jej, szukam — Pola! Pola!

GOŚĆ
Schowała się w najskrytszy kąt twego pałacu. Ona cicha i spokojna — a teraz ma lęk.
Bo dziwnych i strasznych masz gości.

ADAM
Straszne!

GOŚĆ
Pamiętaj, com ci mówił. O przypadek tak łatwo. Przypadkiem łódka utonie — noga się górach obślizgnie — tysiące sposobów... *po chwili*. Zresztą dziwni jesteście. Bieriecie to życie tak strasznie na seryo. Czemu? To trochę szczęścia, ta śmieszna ułuda, która na chwilę pokrywa otchłań życia, by się za chwilę głębsza i straszniejsza odsłoniła... Te chwile upojenia, to omamienie, że żyje się po coś i na coś — że się ma cele w życiu — he he... jacyście wy śmieszni — biedne robaki, piłki w rękach losu i przeznaczenia i wielkich, nieznanym tajemnic — a wam się zdaje, że wy ster prowadzicie... A ja już cię nie opuszczę, bo opuścić cię nie mogę... Patrz, idzie żona twoja... I ją ten nieznajomy z domu wypędził... Teraz na chwilę pozostawię cię twoim rozmyślaniom — w wielkiej godzinie życia zwykle ludzi opuszczam... *chwilę zamysłony* albo też poczekam — przejdę się po parku... Ludzie w takich chwilach dziwnie tchórzliwi: życie wydaje się im nagle tak dziwnie piękne, takie ponętne... Poczekam... Mnie jeszcze nikt nie zwiódł — nikt jeszcze przedemną nie uciekł...

Odchodzi, spotyka się na drodze z BELĄ — patrzą chwilę na siebie.

SCENA SIÓDMA

BELA
Ty straszny! Ty przeklęty!

GOŚĆ
To nie ja — życie straszne i przeklęte!
Ginie w parku.

BELA
do ADAMA

Adam! Adam! Adam! Pola odjechała — teraz już wszystko skończone. Już siły straciłam — nie mogę dłużej tej męki znieść... Oblęd nasze progi przekroczył. Na nic szął, muzyka, upojenie...

ADAM
Więc Pola wyjechała?

BELA
Uciekła z tego domu.

ADAM
Z domu złego sumienia.

BELA
Uciekła, wtedy, gdym, się tańcem zagłuszyć chciała.

ADAM
mocno
Teraz nie ma ratunku.

BELA
zrywa się
Uciekajmy!

ADAM
Dokąd?

BELA
Gdziekolwiek, choćby na koniec świata.

ADAM
Pola powiedziała, że choćbym cały świat zabudował najkosztowniejszymi pałacami, to dla niej miejsca niema...

BELA
Och zapomnimy, zapomnimy — patrz! moje ramiona jak ze stali, — ja cię niemi poniosę, utulę, obejmę tak mocno, że w tej rozkoszy o wszystkim zapomnimy.

ADAM
Nie, nie! Ten straszny, straszny gość nie da nam spokoju.

BELA
Więc co? co?

ADAM
Co? Wyjedziemy łódką na jezioro — łódka zmorszała — jezioro głębokie...

BELA
Adam!

ADAM
Albo pojedziemy w góry — na wysokie, niebezpieczne szczyty — noga się osunie, ja cię za sobą pociągnę i — i — będziemy wolni.

BELA
Niema innego wyjścia!

ADAM
Niema!

BELA *rzuca mu się z głośnym płaczem na szyję.*

SCENA ÓSMA

POLA *wbiega, ogląda się trwożliwie na wszystkie strony.*

ADAM I BELA

radośnie

Pola! Pola!

POLA

Cicho — cicho...

ADAM

Więc zostaniesz przy nas!

BELA

rzuca się jej na szyję

Zostaniesz teraz — już cię nie puszcze.

POLA

bezlądnie

Nie zostanę — zostać nie mogę. Nie mam szczęścia w moim domu, ale mam spokój, a tu u was zaraza — przyczepi się do sukni i zawlokę to do domu męża, wszczępię jad w moje dzieci...

BELA

Zostań! zostań...

POLA

Nie, nie — uciekłam, skryłam się, ale gonili za mną, oni tam straszne rzeczy robią — Słyszysz? niema już muzyki — światła gasną — patrz! widzisz? ciemno w pałacu.

Pałac niknie w ciemności — tylko noc księżycowa.

POLA

Przybiegłam, bo was raz jeszcze widzieć musiałam. Och, och! coście wy zrobili? Jaką zbrodnię spełniliście?!

ADAM

twardo

Jaką? Żadnej! Milion ludzi to samo robi i są szczęśliwi...

POLA

I za co ta straszna pokuta?

ADAM

Za co, za co? *nagle do BELI:* Czemuś mnie nie odkupiła — czemuś mi chwili szczęścia nie dała?

BELA

Boś go mieć nie chciał — nie chciał — chowałeś się przedemną, odrzącałeś, gryzłeś szyderstwem, odpychałeś mnie — a ja, ja rwałam się do ciebie, pragnęłam cię... Tyś tylko chciał się zagłuszać, odurzyć, upoić i coraz bardziej dom nasz gośćmi się zapelniał.

ADAM

Dziwnymi gośćmi... Ha! bo na ścianach były czarne, czychające cienie — czarne zwierzę, co już się rzucić na mnie miało. Bo słyszałem krzyk i płacz, taki straszny rozdierający płacz: coś jakby płacz dziecka, któremu się wielką, wielką krzywdę wyrządza za to, że było dobre, że kochało — ha, ha... *nagle do POLI* Idź, idź! To dom złego sumienia. To zaraźliwe.

POLA

chce mu się rzucić na szyję

ADAM

odpycha ją

Tu w tym domu zaraza — patrz, jaki straszny dom! — idź!

POLA

Boże — niema ratunku — a ja tak was kochałam a ja myślałam, że wam pomódz
mogę...

Odchodzi.

ADAM

Zapóźno, Pola, zapóźno...

SCENA DZIEWIĄTA

ADAM i BELA *chwilę sami.*

ADAM

zamyślony

Więc ja pójdę w góry — tam, gdzie się mech pod nogą oślizgnie, gdzie kamień się
przypadkiem pod nogą obsunie...

BELA

Lękam się! Ja taka młoda — taka silna jeszcze. — Lękam się.

ADAM

To pójdę sam.

BELA

Nie, nie, nie! Pójdę gdzie chcesz, ale lękam się — takam jeszcze młoda...

ADAM

I ja młody...

BELA

Otoczę cię taką miłością, tak cię utulę — patrz jam silna, ja muszę iść z tobą, ale
zostań jeszcze; jeszcze spróbój; nie odpychaj mnie od siebie — rzućmy się w wir życia,
bądźmy je chłonać, upajać się nim...

ADAM

Cieni nie zgonisz ze ścian, kreta po ziemią nie poszukasz...

SCENA DZIESIĄTA

GOŚĆ *z wolna nadchodzi.*

BELA

Cóż chcesz? Cóż? Przeklęty! — ty straszny!

GOŚĆ

To tylko życie straszne. To tak niezmiernie śmieszne, że ludzie tak życie kochają:
śmierć dobra i cicha... To trochę głupiego szczęścia — to mamidło, ten majak szatański.
To upojenie się swoją siłą, celami, to przeświadczenie, że jest się wielkim, że ma się jeszcze
tyle do zrobienia: to wszystko głupstwo, to lep, na który życie ludzi bierze. Śmierć, śmierć,
to jedyne — pluje się życiu w twarz i mówi się: mnie nie omamisz! I idzie się z wielką
powagą i pogardą w śmierć!

ADAM

do BELI

Chodź, chodź — pójdziesz zemną?

BELA

Tak się lękam, tak się lękam!

ADAM

łagodnie do GOŚCIA

Kobieta się zawsze lęka *błędnie*. he, he... Więc pójdę sam... A, trudno... zostań —
jeszcze masz życie przed sobą — jesteś jeszcze silna i młoda...

BELA

Adam! Adam!

Stoi jak przykuta do ziemi.

ADAM

idzie, ogląda się za nią, ale nic nie mówi.

GOŚĆ

Pójdę z tobą. Będzie ci łatwiej. A już czas, już czas...

Kurtyna.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przybyszewski-goscie>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Przybyszewski, Goście. Epilog dramatyczny w jednym akcie, nakł. Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikizródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikizródła.

ISBN 978-83-288-0767-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).